Mała emigracja

- Waga: 92 kg.
- Postanowienia: dopieścić klienta.

* * *

Na początku dostaję SMS z pytaniem, czy dojechaliśmy i czy wszystko jest w porządku. Trochę mnie to śmieszy, bo jestem wprawdzie za granicą, ale droga jest prosta jak budowa cepa i rozrysowana do ostatniego szczegółu. Śmieszy mnie to, ale doceniam jej troskę. W ogóle cały ten projekt to na razie jej sukces, owszem, pewne rzeczy załatwiono dosyć kontrowersyjnie i na początku były problemy, nazwijmy to, proceduralne, ale później jakoś udało się wszystko załagodzić i załatwić, i trzeba ją chwalić.

Wchodzę i ponownie stoję jak oniemiały, gdyż jest tu tak przestronnie i jasno. Byłem tu już raz i od razu urzekło mnie to, że w środku stoi tylko jedna śmierdząca drukarka, a każdy stolik można sobie podnieść lub opuścić stosownie do potrzeb. Nie widziałem też nachalnej propagandy sukcesu, ot biuro, które mogłoby należeć do każdej firmy.

Jak porównać to do tego, co mamy w Polsce, to jest tu po prostu pieprzony luksus. Najciekawsze jest jednak to,

co jemy. Bo jedzenie, które serwują w stołówce na dole, jest zbilansowane i w sumie naprawdę dobre. Nie to, co chemia, którą nas faszerują w sztandarowej jadłodajni korpo na literę S, o wiele lepsze niż polski chińczyk, kebab czy polskie Złote Łuki[27], mówię: polskie, bo w każdym kraju każda sieciówka smakuje jednak inaczej.

Czuję, że oddałem najpiękniejsze lata swojego życia za błyskotki. Inni weszli tu z marszu, a ja czekałem na taką okazję tak długo. Przynajmniej przez chwilę żyję jak w raju.

Widać inne podejście do ludzi, i tak spotkanie świąteczne to pół dnia, a nie godzina, i to ustawione na koniec dnia z imprezą wieczorną, a nie w środku. Bo Polacy mają się bawić od piętnastej do szesnastej i później won do roboty.

Ta przestrzeń, tu naprawdę można myśleć, jest i wiele innych miłych rzeczy. Chcę tu być i podoba mi się to wszystko, z dnia na dzień czuję się młodszy i sprawniejszy, pracuję nad ubiorem, brodą, włosami, kosmetykami, kondycją, niektóre panny nawet zaczynają wodzić głodnym wzrokiem... Mam codzienne wzwody po porannym prysznicu. I dochodzi do różnych sytuacji, mam trochę nowych rozkosznych doświadczeń, paradoksalnie dzięki niej i temu wyjazdowi. Myślę o uległości, niewolnictwie, zaspokajaniu, żądzach, podnoszeniu atrakcyjności, uwodzeniu, wkładaniu i wyjmowaniu i tysiącu innych rzeczy...

Chyba właśnie dorosłem... I choć jestem z kim innym, myślę czasem o niej... i o „tamtym" momencie, analizuję go i się zastanawiam, jak teraz bym zareagował, co teraz

[27] Mac.

bym zrobił, jakiej magii użył i z której strony... Po prostu jest w moim sercu.

A ona?

Raz przy młodym dostaję totalny opieprz, że nic nie robię. Oj, niełądnie, bo burdel przed nami był tu nieziemski i chyba jednak na to nie zasłużyłem, a już na pewno nie przy kimś, kto tu dopiero wszedł. To tak, jakby opieprzać dziadka w wojsku przy pierwszym roczniku.

Innym razem odzywa się do mnie mniej więcej tymi słowami:

– Oddałam komputery na złom, ale może jesteś z którymś związany, to go jeszcze wycofam.

Mamy bowiem taką szafkę, w której zachomikowane są stare lapy, które czasem się kanibalizuje po to, aby mieć za *free* pamięć czy jakiś inny drobiazg, albo daje ludziom na chwilę, kiedy im siądzie główny sprzęt. Cóż, chciała być miła, ale trochę wyszło, jakbym był śmieciarzem.

Jeszcze innym razem dzwoni, bo chce się upewnić, czy przyszedł jeden z przelewów. Testuje mnie i sprawdza, czy mam dostęp do swojego banku. Test chyba wychodzi pozytywnie, bo kończy radą daną w sumie z serca:

– Tylko nie wydaj wszystkiego naraz.

Chciałbym jej przekazać całe to dobro, które mnie spotyka, i dać to, na co zasługuje, ale jest coraz bardziej drażliwa na swoim punkcie – przykładowo po swoim zagranicznym urlopie zaczyna narzekać na pogodę w Polsce, na co ja, że w sumie ostatnio chyba jej było ciepło. I co ona na to? Że to nie moja sprawa i że nie powinienem jej zazdrościć. Wielkie mi mecyje, wykupić wycieczkę raz na rok albo dwa.

A kolejny foch zaliczę za jakiś czas, kiedy mówię, że dla mnie jest ważne, co czuje (słowo klucz: „czuje"), albo gdy mówię, że jej kobiecym zdaniem coś tam, coś tam, pójdzie wtedy o słowo „kobiecym", czy wstydzi się bycia kobietą.

Raz proponuje, że może odbierać ode mnie rachunki w weekendy albo przed lotem i jak się później zastanawiam, to może chce się po prostu spotkać, a ja jestem ślepy jak kret. Wiem, że wtedy nie chcę jej obciążać, więc jej tylko grzecznie dziękuję.

Oddaję jej też przez kolegów jakiś stary modem, nie potrzebuję szmelcu i prywatnie korzystam ze znacznie lepszego. Podobno jest wściekła, ale to akurat ogólny problem naszego korpo, że czasem jednak dają nam przestarzałe graty. Drzwiami i oknami wchodzi rzeczywiście działające LTE, a tu stary EDGE albo najwolniejsza wersja HSDPA. Cyferki, literki, ktoś powie, ale w Polandii stare sieci są jednak znacząco gorsze i wolę przełożyć kartę i nawet używać prywatnego Playa czy innego cholerstwa i się nie męczyć. Koniec, kropka.

Dalej jest mi tu dobrze, zgrzyty są tylko ze strony niektórych Polaków, jeden nawet startuje raz z łapami. Mam podstawy sądzić, że pocztą pantoflową rozeszło się, że gówno mogę, i że ona może mnie mieć w szczerym poważaniu. Tak w ogóle to na emigracji nagle wielu zaczyna grać nie wiadomo jakie państwo i wyżej sra, niż dupę ma – tu chyba dużo mieszają dwie panny, z którymi miałem przyjemność już rok wcześniej. Przysiadły się wtedy, jedna błysnęła tandetnym pozłacanym zegarkiem, wyciągnęły, co chciały, z moich naiwnych kolegów, rzuciły coś tam o jednym show wieczorem i na zwykłe, normalne pytanie, czy może się tam spotkamy,

odrzekły z naprawdę nieukrywaną pogardą i wyższością: „chyba nie".

Kiedy zaczynam jej mówić oględnie o podziałach i kłótniach, to mnie wyśmiewa. Wychodzi na to, że jest albo tak naiwna, albo tak sprytna. Ciekawe.

Niezależnie od tego odżywam.

Jak pomyśleć, to chyba dlatego, że jestem daleko od niej albo od biura w Warszawie, albo od Warszawy, którą na swój sposób dalej kocham. A może dlatego, że w końcu godnie zarabiam albo jestem znowu liderem?

Party girls don't get hurt
(...)
I feel the love, I feel the love

One, two, three, one, two, three, drink
One, two, three, one, two, three, drink
One, two, three, one, two, three, drink
Throw 'em back till I lose count

I'm gonna swing from the chandelier
From the chandelier
I'm gonna live like tomorrow doesn't exist
Like it doesn't exist[28]

Jestem coraz mocniejszy, silniejszy, przystojniejszy, pewniejszy siebie, wiem, że wszystkie ograniczenia

[28] *Chandelier,* Sia, w wolnym tłumaczeniu: Zabawowe dziewczyny nie są zranione (...) Czuję miłość, czuję miłość/Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy, pij/Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy, pij/Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy, pij/Wyrzuć je z powrotem, aż stracę rachubę/Będę skakać z żyrandola/z żyrandola/Będę żyć jakby jutro nie istniało/Jakby nie istniało.

tworzą sobie ludzie, a ja właśnie usuwam po kolei każde w nich. Idę jak burza, rozwalając kolejne problemy w pracy, które nie okazują się zbyt trudne. Wprowadzam tam kulturę. Otaczam się radosnymi ludźmi i przebywam w pięknych miejscach, oglądam też znakomite *Miasto 44*, jestem na totalnym, ciągłym, atomowym haju, najlepsze są zwłaszcza środy wieczorem, jest pięknie, zajebiście i jedwabiście!

Jestem zwycięzcą!
Jestem zwycięzcą!
Jestem w raju!
Jestem młody!
Mogę wszystko!
YES, YES, YES!

W różnych sprawach przewodzę zespołowi na miejscu i świetnie się w tym sprawdzam, widzę, jak często komplikują różne rzeczy i jak trzeba ich prowadzić za rączkę. Zawodowo są niczym ślepcy, mówię im o tylu oczywistych dla mnie rzeczach, ale widzę, że ich życie było inne niż moje, gdy strzelają głównie dowcipami o dymaniu i ruchaniu, gdy opowiadają o przygodach w WKD czy na Targowej, o pędzeniu bimbru, ustawkach i gliniarzach, którzy z honorem nie mają nic wspólnego. A do tego częściowo narzekają, że muszą tu latać, tego też nie rozumiem...

* * *

Ironią jest, że zaczynam lubić trailer z *Miasta*... Jakbym przeczuwał, co mnie czeka...

Will you still love me when I'm not longer young and beautiful? Will you still love me when I've got nothing but my eaken soul?[29]

* * *

Ona powoli staje się tylko głosem w słuchawce, ale chcę jej spuentować jedną rzecz. Kiedyś nawyzywała mnie od skąpców, więc kupuję jej jako podziękowanie pewien drobiazg i daję z zaskoczenia na Boże Narodzenie po tym, jak mi mówi, że szantażowałem ją kilkukrotnie swoim odejściem (*really?*), że więcej tego nie zniesie i że rozważy mój awans po spełnieniu pewnego totalnie nierealnego targetu, nierealnego, bo według niej powinienem coś przeprocesować, korzystając z procesu, którego w praktyce u nas jeszcze nie ma i który nie działa, o tym wiedzą wszyscy. Ciekawostką jest też to, że podczas tej rozmowy dostaję informację, że po tylu latach w pracy nie zwracam uwagi na koszty, *schedule, scope* i wiele innych rzeczy. To tak, jakby powiedzieć zawodowemu kierowcy, że nie wie, co to jest kierownica albo gdzie leje się wachę...

Chce mi później oddać mój drobiazg, a ja wtedy myślę, że robi to tylko z przyzwoitości, mamy nawet długą rozmowę, podczas której jej wprost mówię:

– Jesteś o wiele lepsza niż wiele dziewczyn, które znam. One na to nie zasługują. Nie podoba ci się ten prezent, oddaj go komuś, sprzedaj albo... – i tu już nie mogę się powstrzymać... – pójdź do najbliższego kościoła i tam przekaż. Masz się mnie słuchać jako faceta.

---

[29] Lana Del Rey, *Young and Beautiful*.

– Myślałam, że powiesz, że jestem młodsza.

– No nie, tego argumentu akurat nie chciałem użyć.

Długo rozmawiamy, jest bardzo miła, czym mnie szokuje. O, jaki ja jestem wtedy naiwny, myśląc, że to zakończy ten pieprzony temat...

Let's do improvement!

W kieszeni mam smartfona, na biurku laptopa, w domu telewizor, wszystko zrobione przez korporacje. Czasem mam ochotę wymienić te rzeczy, ale wychodzi na to, że nikt nie chce mojej kasy.

Taki Samsung – dodawali kolejne funkcje, a tu nagle bach! Brak radia FM w nowych modelach, niewymienna bateria, brak wodoszczelności. Oczywiście, oczywiście, że mogę kupić coś innego, ale...

Albo laptopy, do których wrzuca się na siłę matryce z szybą lub półszybą. Czy naprawdę tak trudno dorzucić te kilka dolców do kosztów produkcji i zrobić ekran jak kiedyś? I cierpi tak później masa ludzików, która musi z tego korzystać, bo często nie ma alternatywy.

Czy kafle. Kto to widział, żeby robić apki na cały ekran z kilkoma elementami na krzyż i mówić, że to rewolucja?

Jak na ironię, często najlepsze są właśnie najprostsze rozwiązania. Weźmy lapy. Takie zwykłe przesuwane klapki na kamerach na pewno spełniłyby doskonale swoją funkcję, ruch paluchem, zakryta, ruch paluchem, odkryta. A tak przychodzi masa ludzików na spotkania, czasem ze sprzętem i za osiem tysi, a na sprzęcie żółta, obowiązkowo oczojebna i wycięta nożyczkami naklejka. Lepsze i równiejsze bywają już na aucie pana

Henia, który nie może pracować w korpo, bo tam nie ma roboty dla ludzi z jego kwalifikacjami. Śmieszne.

Dlaczego, kuźwa, każdy zakup przypomina teraz chodzenie po polu minowym? Dlaczego wszystko, dosłownie wszystko testuje się na najdroższych klientach? I dlaczego nie można kupić rzeczy prostych? Bo w prostocie często siła. Ot pan Wania zbudował kiedyś Progresa, pewnie się śmiano, a teraz co? Po promach NASA Amerykańców nie został ślad na niebie, Progresy zaś dalej latają, a Waniusza trzepie kasę. Nawet embarga na Rosję mu w tym nie przeszkodziły.

Jaka szkoda, że w wielu takich firmach innowacje przez wielkie I są tylko na papierze i jeśli nie trafisz do działu R&D, to spotkasz głównie ignorancję albo odgrzewane kotlety. Sam przerabiam to pierwsze.

W moim Outlooku pojawia się spotkanie na temat innowacji, wdzwaniam się i chociaż przedstawiam to i owo, to jestem całkiem pominięty. Problem w tym, że w korpo, jak w każdej firmie, jeśli się nie podobasz komuś, to mogiła.

Ciekawe, że na tym spotkaniu ona pyta ludzi, jak poruszać się po lotnisku w Londynie. Ciekawe, bo zawsze ją uważałem za taką światową osobę.

Miałem kiedyś pomysły na to, jak usprawnić tutaj sprzęt, jak spowodować, żeby ludzie bardziej o niego dbali, jak dodać jakieś tam narzędzia. Część z tych rzeczy wprowadziłem w życie, ale... sam. Oni bowiem generalnie ignorowali to, co mówiłem, i tak jedna z tych rzeczy przeleżała w lodówce ze dwa lata, dopiero wtedy zainteresował się nią ktoś z USA i sprawa nabrała biegu, proces trwał i trwał kolejne kilka lat, a całość ostatecznie uwalono, bo w międzyczasie to samo opatentowała inna korporacja. Kurtyna.

Nie poddawałem się i wprowadzałem te swoje ulepszenia, ale w sumie zacząłem być traktowany trochę jak dziwak. Smutne będzie to, że dosłownie miesiąc przed moim odejściem ona poprze czyjś tam program.

Smutne jest też to, że świat jest podzielony i Polska jest ciągle krajem gorszej kategorii, stąd były problemy z eBayem czy z usługami Microsoftu na Xboxa. A ile kasy idzie na wszelkie reklamówki w takich firmach, ile razy odmienia się słowa *amazing*, *challenge*, *improvement*, a i tak wszystko jest zjadane przez mityczny system. Przykład?

Kiedyś widziałem w jednym z biur nawilżacze do powietrza, takie małe pudełka ze zbiornikiem na wodę i jednym wyłącznikiem. Idea słuszna, wykonanie już nie do końca, bo na każdym był napis: „W celu włączenia i wyłączenia proszę zadzwonić do helpdesku". System ssie. Kurtyna.

Korporacje są chyba potrzebne, ale straciłem złudzenia, wiem, że nic nie będzie zbyt dobre, gdy jest robione w podobnych warunkach i przez ludzi wtłoczonych w podobne ramy.

I bawi mnie to, jak wszyscy myślą, że Microsoft czy Apple, czy jakaś inna wielka firma nagle zmieni zdanie, bo użytkownicy to czy tamto. Guzik z pętelką. Windows długo będzie, jaki jest, podobnie iOS. Owszem, jest rozwój, ale nie zawsze zgodny z tym, co my, przeciętni zjadacze chleba, byśmy chcieli. Liczy się kasa, często tylko cele krótkoterminowe, „Po nas choćby potop...", jak mawiał klasyk...

Bawi mnie, jak ludzie się podniecają nowym kolorem superhipergejowskiego telefonu albo dodaną gdzieś tam pierdółką kosztującą w produkcji jednego zeta.

ZARZĄD
MENEDŻEROWIE
PRACOWNICY
SZANOWNY KLIENCIE!
KOCHAMY TWOJE PIENIĄDZE, ALE Z POWODU PRZERWY OBIADOWEJ, MAMY CIĘ GŁĘBOKO W DUPIE

Szkoda, że większość świata na tym bazuje i jak nie masz najnowszego modelu, to rzeczywiście wpadasz w depresję. Bo życie to ciągła gra pozorów. Pokazujemy, że mamy lepszą pracę, niż mamy, udajemy lepsze wykształcenie, większą atrakcyjność, liczy się fura, mieszkanie, lans i te sprawy.

Wielu chyba myśli, że jeśli kupi większą komórę czy furę, to powiększy sobie to i owo. Chyba stąd te bulwarowe terenówki i telefony w tabletach, bo to łatwiej dostać, niż iść na odpowiednią operację. Te są droższe i wymagają wysiłku.

Ludzie żyją tym, że ktoś coś daje na chwilę, nie chcą myśleć, że tylko pierwsza dawka jest za darmo. Taki Windows 10 na przykład rozpleni się jak nic, i wszystkie aktualizacje będą w nim obowiązkowe.

Czy chcesz, czy nie, wgrane będzie na twojego kompa wszystko i nie masz już absolutnie nic do gadania[30]. Nawet nie dostaniesz notki, co zmieniono.

Wielu to łyka jak pelikany, wielu nie widzi, jak walczy się z szyfrowaniem czy prywatnością, wielu nawet nie chce o tym myśleć. Idiokracja?

Prawdziwych rewolucji jest mało i nawet wiele staroci będzie się wyśmienicie sprawować, jeśli się je dobrze ustawi. Sam to właśnie przerabiam: kupiłem na Alledrogo wybrany używany model lapa HP, dołożyłem napęd SSD Samsunga i mam bezgłośną, szybką, tanią maszynę do pisania i do przeglądania netu, pełna klawiatura, duży ekran, wypas. Wystarczyło ruszyć dupę, poszukać na necie różnych trików, wszystko ustawić i już. Nawet soft jest legalny.

---

[30] Wersje domowe.